

# nasza Europa

**IM SIĘ POWIODŁO** Mają poczucie, że dostali pieniądze,

bo napisali dobry projekt, i że tu nie odgrywają roli żadne koneksje

## Pomysł na dwa światy

**ROBERT HORBACZEWSKI** TEKST

**RAFAL GUZ** ZDJĘCIA

**B**yli pierwszą placówką kulturalną na Lubelszczyźnie, której pomysł zaakceptowała Komisja Europejska i przyznała tak bardzo potrzebne 10 tys. euro.

Tomasz Pietrasiewicz, szef Ośrodka Brama Grodzka Teatr NN w Lublinie wciąż powtarza współpracownikom: - Najważniejszy jest atrakcyjny pomysł, pieniądze gdzieś się znajdą.

Pomysłów ani Pietrasiewiczowi, ani jego współpracownikom nie brakuje. We wrześniu 2001 r. za ich sprawą w całym mieście odezwały się dzwony wszystkich kościołów. Od trzech lat, w rocznicę likwidacji żydowskiego getta, razem z uczniami lubelskich szkół, wysyłają symboliczne listy adresowane do nieżyjących mieszkańców nieistniejącej żydowskiej dzielnicy. Stworzyli makietę dawnego Starego Miasta, organizują wystawy sesje, sympozja, spotkania artystów i środowisk twórczych z różnych krajów Europy. Od kilku lat tworzą Wielką Księgę Miasta, w której gromadzą fotografie i nagrania wspomnień przedwojennych mieszkańców. Jak na teatr przetożyszerują spektakle, tyle tylko że w ich wydaniu sceną jest przestrzeń miasta. Tworzą wortal internetowy o dawnej Lubelszczyźnie i prowadzą autorskie programy edukacyjne.

Na początku 2002 r. działaniami ośrodka zainteresowała się Aneta Obara, która w Brukseli reprezentuje województwa śląskie i wschodniej. Chciała ekipie Pietrasiewicza w jakiś sposób pomóc. Planowała zaprosić ich do Brukseli, aby zaprezentowali wystawę lub spektakl. Gdy kilka tygodni później dowiedziała się, że Komisja Europejska uruchomiła program „nazistowskie obozy koncentracyjne w historycznej pamięci”, od razu informację o nim podesłała do Lublina.

Akurat staż w ośrodku odbywała Marta Grudzińska, absolwentka historii KUL. Jej praca magisterska „Życie dzieci w obozie koncentracyjnym na Majdanku” wywarła na Tomku wrażenie. Pomyślał, że problem ten nie był w muzeum szczególnie eksponowany, więc warto zrobić na ten temat ekspozycję. Propozycja Obary doskonale wpisywała się więc w ten projekt. Postanowili spróbować.

Koordinatorką projektu została automatycznie Marta Grudzińska. Bała się odpowiedzialności. To był jej pierwszy projekt i wniosek, przy którym miała pracować. Na słowo budżet włos jeździł jej się na głowie. Zaczęła jednak wgłębiać się w fachowe lektury typu „Jak otrzymać dotacje z Unii Europejskiej”. Chociaż znalazła w nich część potrzebnych informacji, to ogólnie poczuła się zawiedziona. Formularz wydawał się jej bardzo skomplikowany, napisany brukselskim, proceduralnym językiem.

Na początku przetłumaczyli go na język polski, a potem z polskiego na nasz, bardziej zrozumiały. W rozgrzyzieniu niektórych pojęć pomógł nam Sergiusz Matiunin, dyrektor Centrum Integracji Europejskiej „Dom Europa”. To była jedyna zewnętrzna pomoc, z której skorzystaliśmy - wspomina Marta wyciągając, z szafy przepastny segregator z dokumentacją.

Po prostu trzeba było ten formularz zrozumieć, pojąć intencje i logikę osoby, która go napisała. Tak jak w życiu - aby z kimś dojść do porozumienia, trzeba go poznać - dopowiada refleksyjnie Pietrasiewicz.

Nad przygotowaniem wniosku pracowali ponad półtora miesiąca. Największą trudność? Oczywiście, sprecyzowanie budżetu, rozpisanie go na drobniarowe pozycje, tak aby odpowiadał brukselskim normom. Musieli na przykład wyznaczyć wynagrodzenie wolontariuszy, którzy w Polsce pracują za darmo. Wkład własny, który początkowo ustalili na 41 proc., później musieli zredukować do 28 proc., gdyż Bruksela nie zaakceptowała kosztów związanych z wynajmowaniem lokalu.

Tam nic się nie prześlizgnię, żadnych niezasadzonych kosztów. Wszystko musi być rzetelnie i precyzyjnie udokumentowane. To dobra



Marta Grudzińska

nauka, zmuszająca do skondensowanego i skrótego myślenia. Teraz widzę, że te wnioski są bardzo mądrze skonstruowane, tak aby obiektywnie i rzetelnie oceniać projekty - przyznaje Pietrasiewicz.

Pracę nad wnioskiem skończyli pod koniec marca. Natychmiast dostali brukselskiego koordynatora. Odezwał się do nich mailem i zadeklarował pomoc. Gdy dostrzegł we wniosku jakąś nieprawidłowość, od razu słał do Lublina maile i faksy z prośbą o wyjaśnienie lub sprecyzowanie określonej pozycji w formularzu.

Wydaje nam się, że w Brukseli siedzą z zimni, wyrachowani urzędnicy, których nie nie obchodzi. My jednak czuliśmy na każdym kroku, że jest tam ktoś, kto nam sprzyja i chce, aby nasz pomysł został zrealizowany - opowiada Pietrasiewicz.

Oni wiedzą, że my dopiero się uczymy - dodaje Marta.

W lipcu otrzymali wiadomość, że projekt został zaakceptowany. Jako pierwszą placówką kulturalną z Lubelszczyzny otrzymali upragnione 10 tys. euro.

Otwarcie wystawy „Utracone dzieciństwo” zaplanowano na 7 kwietnia. Większość jest już gotowa. W odremontowanym kosztem 100 tys. zł baraku nr 53 na terenie Państwowego Muzeum na Majdanku, Pietrasiewicz umieścił długi na 10 m szkielet towarowego wagonu kolejowego. Identyczny, jakim 60 lat temu przywożono tu dzieci. Sam barak podzielił na dwie symboliczne części: świata dzieciństwa i obozu. W pierwszej, na szkolnej ławce rozłożył w niaładzie trzy elementarze: żydowski, polski i białoruski. Takie zwykle, z których dzieci uczyły się opisywać świat pozbawiony zła i okrucieństwa.

Dzieci Majdanka właśnie z tego prostego i naiwnego świata elementarza zostały wyrwane i wrzucone w inny świat „Elementarza Obozu Śmierci”, w którym pojawiły się zupełnie inne słowa i pojęcia, jak głód, selekcja, komora gazowa, krematorium - obrazuje wizję swojej wystawy Tomasz Pietrasiewicz.

Ten drugi świat symbolizują wypalone, gliniane tablice. Na nich wrył obozowy alfabet: A jak apel, B jak blok, C jak cyklon, G jak gazkamera... robi wstrząsające wrażenie, podobnie jak cztery wkopane w ziemię studnie. Niczym z zaświatów wydobywa się z nich głos - relacje osób, które jako dzieci przeżyły gehennę Majdanka: Żydówki Haliny Birenbaum, Białorusina Piotra Kirysz-

czenko, Polki Janiny Buczek-Różańskiej. Jedną ze studni „milczy”. To studnia Henia Żytomierskiego, żydowskiego dziecka, które nie przeżyło obozowej katorgi.

Będzie też oczywiście część edukacyjna wystawy. Na glinianych tablicach pokazana zostanie różnica między losami dzieci żydowskich i nieżydowskich. Te pierwsze, od samego początku skazane były na zagładę.

Ten projekt porusza również inną kwestię: jakim językiem opowiadać w XXI w. o zagładzie, o obozach koncentracyjnych, o okropnościach ostatniej wojny światowej - wyjaśnia Pietrasiewicz.

Witold Dąbrowski, który od 10 lat towarzyszy Pietrasiewiczowi w jego działaniach, uważa, że ten ostatni projekt łamie pewien stereotyp artysty w muzeum, szczególnie takim jak Majdanek.

Wydaje się przecież, że artysta jest tam zbędny. Przetawic buty, okulary czy te wszystkie rekwizyty w inne miejsce może przecież każdy. Właśnie to inne podejście do martyrologii być może spodobało się w Brukseli - przypuszcza Dąbrowski.

Edward Balawejder, dyrektor Państwowego Muzeum na Majdanku od lat stara się nadać temu miejscu nieco inny niż tylko martyrologiczny charakter. Udośćenia powierzchnie muzeum pod wystawy i multimedialne działania teatralne, organizuje międzynarodowe triennale.

Chcemy, aby muzeum, oprócz swych funkcji dokumentacyjnych i badawczych, przekazywało młodym pokoleniu wiedzę o tym, co tu się działo - w różny sposób. Projekt Tomka doskonale wpisuje się w tę koncepcję. Oprócz warstwy artystycznej niesie ze sobą duży ładunek edukacyjny - mówi dyr. Balawejder.

Lubelski Ośrodek Brama Grodzka Teatr NN to instytucja samorządowa. Miasto finansuje jedynie 13 etatów i utrzymuje budynek. Środki na działalność Tomasz Pietrasiewicz zdobywa sam. Aplikowanie o dotacje staje się dla niego powoli rytuał. Projekty ośrodka wspierają m.in. fundacje (Kultury, Stefana Batorego, Forda, Współpracy Polsko-Niemieckiej), a także Akademia Rozwoju Filantropii w Polsce, American Peace Corps, Projectguggenheim, ministerstwa kultury z Holandii i Węgier. Grant pozyskany bezpośrednio z Unii cieszy go najbardziej.

Mam poczucie, że dostaliśmy pieniądze, bo napisaliśmy dobry projekt i że tu nie odgrywają roli koneksje lub sympatie polityczno-towarzystwo. Dotacje przyznal nam człowiek, który nas wcześniej nie znał, a my go nawet nie widzieliśmy - mówi Pietrasiewicz. Uważa, że chociaż większość placówek kultury rozdziera szwały i żali się na mizerię finansową, rzadko która stara się coś zrobić, wyjść z pomysłami poza rutynę, przestać toczyć boje z samorządowymi urzędnikami rozdziałającymi budżetowe dotacje, a zamiast tego szukać alternatywnych źródeł finansowania.

Wciąż powtarzam moim pracownikom, że najważniejszy jest pomysł, wypełnianie formularzy to rzemiosło, którego można się nauczyć. Jedna trzecia każdego wniosku wygląda tak samo, każdo to porządek w papierach, dobry pomysł i umiejętności jego sprzedania - konkluduje.

Marta Grudzińska oswoiła się już ze słowem „budżet”. Właśnie pisze dwa wnioski dla męża, nauczyciela w wiejskiej szkole w podlubelskiej Antoniówce. Szkoła chce uzyskać dotacje na rozwój kółka teatralnego, stworzyć wirtualną internetową, organizować warsztaty aktywizować młodzież. W Internecie znalazła program, który może urzeczywistnić te plany.

Rozgrzyłam ten brukselski system. Wiem, na co trzeba zwrócić uwagę, jak się do tego zabrać. Chcę te umiejętności wykorzystywać dalej - deklaruje.



Tomasz Pietrasiewicz



Joanna Zientar



Witold Dąbrowski